

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Agencja: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Zagroda“ 2 talary. — „Zagroda“ i „Włościanin“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

RUSTAN.

(Przypowieść.)

Rustan, cesarz Alepu, zatopiony w zbytkach, spuścił się ze wszystkim na swego wezyra (najwyższego urzędnika w państwie). Największe jego upodobanie było w okazałości i klejnotach, tak zaś poważał jubilerów (rzemieślników wyrabiających ze złota i srebra kolczyki, pierścionki i t. p.), iż gdy mu się syn urodził, jednemu z nich oddał go na wychowanie i naukę. Zwał się ów jubiler Sady, i jak był biegłym w swoim kunszcie, tak zupełnie niezdatnym do wychowania, zwłaszcza następcy tronu. Co gorsza, był to człowiek fałszywy, kłamca, pochlebnik, nieuczynny; jedynie tylko ku temu zmierzał, jakby łakomstwu swojemu dogodzić mógł. Łatwo się więc domysleć było można, czego się król w takiej szkole nauczy. Jakoż przyjął wszystkie nieprawości mistrza i za jego pobudką o to się najbardziej starał, zkądby drogich kamieni dostać. Mistrz baczący na zarobek wzmagał te żądze, a przeto za jednym razem i zarobił na towarze i serce ucznia zyskał.

Przyjechał był do Alepu kupiec bogaty z dalekich krajów. Skoro się dowiedział król wiedz. iż miał wielce drogie klejnoty, przyzwał go do siebie, gdy się o cenę owych kamieni zgodzić nie mogli, zabrał swoje, a gdy kupiec na skargę chciał iść do cesarza, tak się z nim nielitościwie sługą swoim obejść rozkazał, iż mu życie odjęli.

Dowiedziawszy się o tem zabójstwie cesarz,

natychmiast syna wśród puszczy na zamku osadził, polowania mu tylko w lasach owych niegdyś pozwalając, mistrza zaś z miasta wypędzić kazał. Szedł Sady niewiedząc wcale, gdzie się miał udać, i gdy już ku zmrokowi las niedaleki od miasta przebywał, wpadł w jamę i z niezmiernym przestachem zastał w niej lwa, małpę i węża, którzy tam byli przed nim wpadli. Nieszczęście łagodzi, lew się nań nie obruszył, małpa siedziała cicho, wąż się krył w kącie. Ochłonawszy ze strachu Sady siedział spokojnie. Wtem zdało mu się słyszeć głos człowieka; wołał więc o ratunek i usłyszał odpowiedź przechodzącego, który się nad jamą zastanowił, powtórzył zatem wołanie prosząc, ażeby, jeżeli ma przy sobie powróż, spuścił i wyciągnął go do góry. Uczynił to podróżny, ale gdy powróż dnia dochodził, ujęła się go małpa i chyżym skokiem a zwykłą sprawnością windowała się ku górze. Zdziwił się podróżny, gdy ją przyciągnął i ledwo powrozu nie opuścił, ale małpa rzekła: „W ręku twoim moje ocalenie: daj mi życie, kto wie czy i ja się tobie nie przydam, a pewniej może niż ten, który od ciebie ratunku czeka.“ Wyciągnął ją więc i w las uciekła. Spuścił zatem znowu powróż, a gdy go nazad ciągnął, uczył ciężar nadzwyczajny i zdretniał z bojaźni, gdy ujrzał lwa. Ten rzekł: „Nie bój się, zyskasz przyjaciela; lepiej zwierz niż człowiek dotrzyma słowa i obaczysz różnicę od tobie podobnych, kiedy uznasz, jak ci ten którego wybawisz nagrodzi.“ Wyciągnął więc lwa na brzeg jamy, oswobodzony, wstrząsnął grzywą wapaniale, mówiąc: „Łóżysko moje nie daleko, bądź

zdrów, mam nadzieję iż się zobaczymy.“ Jeszcze raz spuszczonej powróz ukazał węża. Ten rzekł: „Wężów podziałem roztropność; tej używam, gdy ci radzę, na dowód wdzięczności, iżbyś tego, który w jamie siedzi nie wyciągał. Ile sądzić mogą iż postać jego miarkuję, złem ci za dobre odda.“ Sunął się zatem w trawę i zniknął.

Zastanowił się podróżny nad wężą przestroga, ale czułość pocziwemu sercu wrodzona nie kazała źle trzymać o podobnym sobie i wyciągnął Sadego. Ten padł mu do nóg i wzywał płacząc nieba i ziemi na świadectwo o rękojmiej nieśmiertelnej wdzięczności. Spytany ktoby był, zaczął odpowiedź od kłamstwa, mieniąc się być najszczerzym a zatem najniebezpieczniejszym ze wszystkich ludzi. „Byłem rzekł, na najwyższych stopniach, cnota mnie moja wygnała od ludzi; tułam się teraz po świecie, mieszkam na przedmieściu, bo w mieście być mi nie wolno, pytaj się tam o mnie, znajdziesz na wszystkie skinienia gotowego.“

Rozstał się zatem podróżny z Sady, a przyszedłszy do miasta portowego, płynął z towarami. W rok, gdy z wielką korzyścią powracał i tenże las przebywał, obokoczyli go zbójcy, a obrawszy ze wszystkiego przywiązali do drzewa i odeszli. Płacząc wołał ratunku przez długi czas nadaremnie; już się zabierało ku zmrokowi, gdy nadbiegła małpa, a poznawszy wybawiciela, przegryzła i rozerwała więzy jego i zaprowadziła do swojej jamy, tam zastał wiele owoców, i gdy się niemi zasilil, zabrał się do spoczynku, a małpa prosząc iżby zaczekał do jej powrotu, chyżym skokiem biegła w las. Nad świtaniem wróciła, dźwigając znaczny w worze ciężar, rzuciła pod nogi jego, i ujrzał swój trzos złota, który mu byli zbójcy wzięli. Opowiedziała zatem iż wiedząc gdzie były ich kryjówki, tam biegła, a zastawszy śpiących, odkradła nazad co byli wzięli.

Dziwiąc się wdzięczności czulego zwierza, gdy z jamy wychodził postrzegł lwa. Ten rzekł: „Przestrzeżony od małpy, gdy szła twój zbiór odzyskać, jam cię tu strzegł. Idź do miasta, jest tu wąż na pogotowiu, który cię wiadomemi sobie ścieżkami bezpiecznie z lasu wyprowadzi i tam zostawi gdzie się jeszcze ze mną zobaczysz.“

Stało się tak i gdy się już miasto ukazywało, zatrzymali się, a wkrótce nadszedł lew i przyniósł turban ze wszystkich stron drogiemi kamieniami lśniący, i tak mówił: „Przyjm ode mnie ten mały dowód obowiązane serca, im

więcej ci będę mógł usłużyć tym szczęśliwszym zostanę.“ Podziękowawszy wdzięcznym zwierzętom szedł do miasta i pytał się na przedmieściu o dom Sadego. Ukazano go, i był przyjęty z wielkimi oświadczeniami, ale i z przeproszeniem iż tak jakby należało przyjętym być nie mógł. Przyniesiono zatem chleb i wiadro wody, zdziwił się bardzo że ten dom nieokazywał ubóstwa. Zaczął opowiadać przygody swoje, a gdy pokazał turban, prosił Sady iżby mu pozwolił wyjść z domu dla skupienia żywności na wieczere. Biegł zatem prosto do zamku, dając znać cesarzowi, iż zabójcę syna jego ma w ręku. Od dni kilku bowiem przyszła wiadomość, iż był zginął na puszczy, a turban był właśnie jego. Posłano więc z Sady wartę, który powracając do domu temi słowy odezwał się do gościa: „Niech będą dzięki Bogu i prorokowi jego, iż wysłuchał niegodnych modlitw moich i dał mi dostać zabójcę syna najdobrotliwszego pana mojego.“ Tymczasem małpa wpadła do miasta i dowiedziawszy się o przypadku wybawiciela, biegła w puszczy, dając o tem znać współtowarzyszom swoim. Oczekiwał podróżny wyroku śmierci, gdy postrzegł, iż pomiędzy żelazne kraty wąż się ciśnie do niego, który położył przed nim ziółko i rzekł: „Najzajadliwsze rauny w momencie uzdrawia. Powiedz stróżowi, jak będzie mówił, o skaleczeniu małżonki cesarza, iż ty ją pewnie ulecysz.“ Wyszedł wąż, a gdy przyszedł czas obiadu, stróż przyniósł jedzenie do więzienia i stawiając je rzekł; „Wyszedł wyrok cesarza takowy, iż ktoby małżonkę jego skaleczoną od węża uleczył, coby tylko chciał pozyskać.“ „Powiedz cesarzowi odpowiedział podróżny, iż ja to uczynię.“ Pobiegł stróż na zamek i zaraz tam zaprowadzono podróżnego który skoro tylko ziółko przyłożył do rany, w momencie cesarzowa odzyskała zdrowie. Stał się okrzyk podziwienia, cesarz radością zdjęty nie tylko dał mu życie i wolność, ale rozkazał, iżby powiedział czegoby tylko żądać mógł. „Tego pragnę rzekł podróżny, abym był wysłuchany.“ Umilkli wszyscy, on zatem opowiadać zaczął co mu się stało, a nakoniec jak się z nim Sady obszedł. Pokazało się naówczas iż zwierzęta powiedziały prawdę; a gdy skazany na śmierć Sady prowadzonym był na plac, wpadł lew między prowadzących i zdrajcę rozszarpał.

Dlaczego wieś rodzinna jest człowiekowi najmilszą?

Wieś rodzinna najmilszą nam jest, bo w niej po raz pierwszy ujrzeliśmy świat; w niej pierwszy raz ujrzeliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesole zwierzęta, jasne słońce, pogodne niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne cudne stworzenia boskie. We wsi rodzinnej znamy każde drzewo i drzewko, każdą murawkę, każdy kącik, każdą ścieżkę przez pole, każdą miedzę w roli. Nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strugą, w której od naszego urodzenia woda płynie i płynie; przypatrywaliśmy się rybkom w niej migającym, żabom skakającym po trawie nad brzegiem. W tym stawku co w nim woda cicho stoi, często przeglądaliśmy się i widzieliśmy w nim niebo i drzewa. W wiosce rodzinnej patrzyliśmy i patrzymy codzień latem, jak pod wieczór owce z pola wracają a owczarek im przygrywa; jak najedzone bydełko ciągnie z pastwiska do domu, jak rolnicy spieszą od pracy do swych zagród, jak żniwiarze w kosy dzwonią i wesolo wyśpiewują, jak jasne słońce spuszcza się za góry, za lasy, za wieś, jak zorza pięknie się rumieni, jakby niebo ogniem płonęło, a chrabąszcze brzęczą, komary latają, słowik w sadku tnie głosy pod niebiosy. Wszystko nam we wsi rodzinnej najznajomsze, najmilsze.

Miły nam kościółek drewniany, co w nim rodzice nasi, wszyscy znajomi i my sami się modlimy; miłe rodzinne drzewa na cmentarzu i te stare lipy, kasztany i wierzby; miły rodzinny dzwonek na wieży, co zwołuje ludzi w święto na nabożeństwo, a pod wieczór na modlitwę wzywa i na pogrzeb dzwoni. Miłe nam rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem na wiosnę strojone. Chatka wiejska w nich się kryje. Miłe są nam łąki rodzinne, na których wonne kwiaty rosną; motyle z kwiatka na kwiatek latają, pszczoły brzęczą i dojne krowy pasą się przy wesółym pastuszką. Miłe nam rodzinne role, na których pracowity rolnik orze a skowronek mu przyśpiewuje. I miły nam krzyż przy drodze, mimo którego ludzie przechodząc, Boga wspomnią i czapki uchylą.

Miły nam nasz bocian we wsi, co na każdą wiosnę do nas wraca, gniazdo naprawia, klekoce i na wieś patrzy. We wsi rodzinnej wszystko nam drogie, wszystko od dzieciństwa znamy i kochamy. To też i siwemu staruszkowi najmiliej we wsi rodzinnej, tu a nie gdzieindziej czy

zamknąć i kości złożyć pragnie, bo tu także spoczywają prochy ojca, dziada i pradziada jego.

Grzesz z Mogiły.

KASSY ZALICZKOWE.

III.

Kto może być członkiem kassy zaliczkowej i jakie są obowiązki członków?

(Ciąg dalszy).

Podaliśmy wyżej sposób, jakim można zebrać kapitał do utworzenia kassy zaliczkowej. Kapitał ten jest nader ważnym dla towarzystwa, bo z niego cała gmina korzystać będzie, a po jakimś czasie procent od wypożyczonych pieniędzy wyrówna pierwszemu kapitałowi, który może być zwrócony dawcom czyli założycielom towarzystwa, i to z pewnym zyskiem. Musimy teraz powieścić o samych członkach towarzystwa.

Zeby towarzystwo dobrze istniało, musi mieć jak najwięcej członków, którzyby je popierali i sami z niego korzystali. Członkiem towarzystwa może zostać każdy człowiek, byle był pełnoletni, dobrego prowadzenia, rzetelny i uczciwy. Na tem bowiem nader wiele zależy każdemu stowarzyszeniu. Oprócz jednak powyższych warunków członek towarzystwa powinien każdy zapisujący się do towarzystwa złożyć przy wpisie pewną sumę pieniędzy, statutem oznaczoną. Można np. oznaczyć od 10 do 50 złr., to jest że może ktoś złożyć przy zapisie 10, 20, 30, 40 lub 50 złr., a to wedle własnej woli i możliwości. Wkładka taka nazywa się udziałem *członka*. Tym sposobem tworzy się fundusz coraz to większy. A wedle wielkości udziału, udziela towarzystwo pożyczki członkowi. Można np. oznaczyć w statucie, że kto złoży udziału 10 złr., dostaje pożyczkę 50 złr., kto złoży 20, dostaje 100 złr., kto 30, dostaje 150, itd. Udział ten jednak nie koniecznie razem powinien być złożonym, dostatecznym być może, gdy członek, przystępujący do towarzystwa, złoży razem przynajmniej 1 złr. a następnie, co miesiąc może wносить do kassy po 25 c. albo 50 c. tak długo dopóki nie wypełni swojego udziału. Każdy jednak członek, bez względu na to, czy złożył cały udział, czy nie, ma prawo żądać pożyczki z kassy zaliczkowej, przy braniu jednak pożyczki towarzystwo odtrąca mu tyle, ile brakuje do uzupełnienia udziału. Jakim zaś sposobem udziela się pożyczki i po jakich warunkach, opowiemy to później.

A teraz dalej. Niech nikt jednakże nie sądzi, aby udział członka był pieniądzem straconym, owszem wkładka złożenia każda od chwili jej procentuje, a procent ten jest większym, im towarzystwo więcej udziela i odbiera pożyczek, Procent taki nazywa się *dywidendą*, którą wypłaca towarzystwo przy końcu każdego roku, albo na żądanie właściciela może być policzony na nowy udział.

Oprócz powyższych warunków członkowie mają jeszcze i ten, że przyjmują na siebie *solidarnie* wszystkie korzyści i szkody, jakie wyniknąć mogą z towarzystwa, to znaczy, że wszyscy członkowie odbierają zyski z towarzystwa a w razie potrzeby wszyscy ponoszą jego straty. Tutaj jednak należy zwrócić uwagę na to, że kto ma większy udział, ten większe odnosi korzyści lub większe ponosi straty, kto zaś ma mniejszy udział ten mniejsze ponosi straty i mniejsze podnosi korzyści; jestto bowiem rzeczą bardzo naturalną. Tym przeto sposobem jeden członek za wszystkich i wszyscy za jednego odpowiadają, z tego też wynika że zarówno wszyscy powinni dbać o dobro towarzystwa bo to jest ich właśnie dobrem.

Zarząd kasy zaliczkowej.

Wszyscy członkowie kasy zaliczkowej zbierają się w jedno oznaczono miejsce i tam z pomiędzy siebie wybierają zarząd, wybory jednak powinny się odbywać przez głosowanie, a w głosowaniu nie powinien nikt zważać ani na brata, ani na swata, ale powinien temu dać swój głos za kim jego sumienie przemawia i kto może najlepiej odpowiedzieć obowiązkowi. Do zarządu wybiera się przewodniczącego czyli prezesa, więc prezesa czyli zastępcę przewodniczącego, sekretarza, kasyjera i pięciu lub sześciu (wedle uznania) członków, którzy mają stanowić komitet towarzystwa. Obowiązkiem prezesa i wiceprezesa jest rządzić towarzystwem, a wszyscy zaś razem to jest, prezes, wiceprezes, sekretarz, kasyjer, i komitetowi mają czuwać nad tem, aby towarzystwo się rozwijało, mają rozważyć dobrze komu można a komu nie można udzielić pożyczkę itd., przez co w imieniu towarzystwa może zaciągać pożyczki od innych towarzystw, a to dla tego, aby kassa zaliczkowa posiadała więcej pieniędzy na wypożyczanie dla swoich członków. Gdy kassa zaliczkowa pożyczka pieniędzy od innego jakiego towarzystwa powinna zwracać uwagę, ażeby wypożyczała na mniejszy procent, niż ten jaki bierze od swoich pożyczek, inaczej bowiem towarzystwo musiałoby upaść ko-

niecznie. Gdyby np. kassa zaliczkowa pożyczka z innego towarzystwa po 8 od sta, a sama wypożyczała po 5 procent od sta, poniosłaby straty, musi więc tutaj pożyczyc po 6 np. od sta, a wypożyczać od siebie po 8 a wtedy zarobi 2 zlr, na 100 zlr.

Udzielanie pożyczek.

Każdy żądający pożyczki, robi podanie do towarzystwa na zwyczajnym papierze, w którym prosi o taką to a taką sumę. Podanie to dopiero rozważa komitet i udziela proszącemu pożyczkę lub nie. W tym razie komitet zwraca uwagę na to, czy osoba żądająca pożyczki jest sumienna i odpowiedzialna; jeżeli by się zdarzyło że żądający pożyczki nie jest odpowiedzialnym, wtedy wymaga się poręczenia na wekslu przez drugiego członka, jeżeli zaś żądający jest odpowiedzialnym, wtedy podpis jego na wekslu jest dostatecznym. Pożyczki zaciągnięte mogą być zwracane ratami miesięcznymi, albo też razem w oznaczonym terminie; zależy to od woli wypożyczającego. Zwraca się jednak uwagę na to, że tutaj punktualność musi być w oddawaniu wielka, inaczej bowiem nie mogłoby istnieć i wzrastać towarzystwo. W razie gdy pożyczka przypadnie, z powodu śmierci dłużnika, spadkobiercy jego za nią odpowiadają, gdy zaś pożyczka przypadnie z powodu niesumienności dłużnika, wtedy odpowiada za nią albo ręczyciel, albo całe towarzystwo. Procent zaś jaki ma pobierać towarzystwo oznacza się w statucie, który uchwała wolne zebranie członków towarzystwa.

W czem polegają korzyści z kasy zaliczkowej.

Żebyśmy te korzyści lepiej zrozumieć mogli, objaśnimy to przykładem. Przypuśćmy, że kassa zaliczkowa ma do rozpożyczenia 2000 zlr. i wypożycza te pieniądze pomiędzy 20 członków z procentem 12 od sta i że ci członkowie obowiązują się zwrócić dług miesięcznymi ratami w przeciągu jednego roku, wtedy doliczywszy do pożyczki procent 10 zlr., wypadnie na jednego zwrócić 112 zlr. rocznie, czyli miesięcznie po 9 zlr. 16 centów i $\frac{1}{2}$ centa, czyli dla krótszej rachuby weźmy 17 centów.

W Iym więc miesiącu od owych 20 dłużników wpłynie do kasy 183 zlr. 40 c., z tych pieniędzy pożyczka się komuś 100 zlr. po tych samych warunkach co wyżej; będzie więc 21 dłużników i 83 zlr. 40 c. zostanie w kasie.

W IIgim miesiącu 21 dłużników zwróci 182 zlr. 57 c., dodawszy do tego pozostałe z zeszłego miesiąca 83 zlr. 40 c., będzie razem

275 złr. 97 c., z tego znowu pożyczają się dwom po 100 złr., będzie więc 23 dłużników a w kasie zostanie 75 złr. 97 c.

W IIIim miesiącu 23 dłużników zwróci razem 210 złr. 91 c., co dodane do pozostałej reszty z zeszłego miesiąca 75 złr. 97 c., wyniesie 286 złr. 88 c. Z tej sumy udziela się dwom pożyczki po 100 złr., będzie więc razem 25 dłużników i w kasie 86 złr. 88 c.

W IV miesiącu 25 dłużników zwróci 889 złr. 25 c. co wyniesie z resztą 86 złr. 88 c. zeszłego miesiąca 317 złr. 13 c., z tego pożyczają się 3 po 100 złr. a zostaje się w kasie 16 złr. 13 centów.

W V miesiącu 28 dłużników zwróci 256 złr. 68 c., co z poprzednią resztą wynosi 272 złr. 89 c. z tego wypożyczywszy dwom po 100 złr. będzie 30 dłużników a w kasie pozostanie 72 złr. 89 c.

W VI miesiącu 30 dłużników zwróci 275 złr. 10 c., co z pozostałą resztą wyniesie 345 złr. 99 c. Z tego udziela się znowu trzem pożyczki po 100 złr., będzie więc dłużników 33 i w kasie 47 złr. 99 c.

W VII miesiącu 33 dłużników zwróci 302 złr. 60 c., co wyniesie z resztą zeszłego miesiąca 349 złr. 59 c. Udzieliwszy z tego 3 pożyczki po 100 złr., będzie 36 dłużników i pozostanie w kasie 49 złr. 59 c.

W VIII miesiącu 36 dłużników 330 złr. 11 c., co wyniesie z resztą zeszłego miesiąca 379 złr. 70 c., wypożyczywszy z tego trzem po 100 złr., będzie 39 dłużników, a w kasie zostanie 79 złr. 70 c.

W IX miesiącu 39 dłużników zwróci 357 złr. 62 c., co z poprzednią resztą wyniesie 437 złr. 32 c., wypożyczywszy z tego czterem po 100 złr., będzie dłużników 43, a w kasie zostanie 37 złr. 32 c.

W X miesiącu 43 dłużników zwróci 394 złr. 30 c., co wyniesie z resztą zeszłego miesiąca 431 złr. 61 c., z czego wypożyczywszy czterem po 100 złr., będzie 47 dłużników a w kasie zostanie 31 złr. 62 c.

W XI miesiącu 47 dłużników złoży 430 złr. 98 c., do czego dodawszy resztę zeszłego miesiąca wypadnie 462 złr. 30 c. Udzieliwszy z tego czterem pożyczki po 100 złr., będzie 47 dłużników, a w kasie zostanie 62 złr. 30 c.

W XII miesiącu 51 dłużników zwróci 467 złr. 66 c., co z pozostałą resztą zeszłego miesiąca wyniesie 529 złr. 96 c.

I tak dalej rachunki się będą prowadzić, lecz my na tem przestaniemy, a obliczymy teraz

ile pieniędzy było pomiędzy ludźmi i ile się w kasie zostaje w gotówce lub w pożyczkach.

Wedle powyższego rachunku pierwszych 20 dłużników już swój dług spłaciło, winni zaś są pozostali nowi 31 dłużników, a mianowicie:

1	za 1 miesiąc winien	9 złr. 17 c.
2 i 3	" 2 miesiące winni	36 " 68 "
4 i 5	" 3 " "	55 " 2 "
6, 7 i 8	" 4 " "	110 " 4 "
9 i 10	" 5 miesięcy "	91 " 70 "
11, 12 i 13	" 6 " "	165 " 3 "
14, 15 i 16	" 7 " "	192 " 54 "
17, 18 i 19	" 8 " "	220 " 5 "
20, 21, 22 i 23	za 9 " "	330 " 6 "
24, 25, 26 i 27	" 10 " "	366 " 48 "
28, 29, 30 i 31	" 11 " "	403 " 44 "

Więc 31 dłużników winno 1977 złr. 23 c. dodawszy do tego te pieniądze co się pozostały w kasie z dwunastego miesiąca t. j. 529 złr. 96 c., wypadnie razem 2507 złr. 19 centów!! czyli że kassa zaliczkowa ma 2507 złr. 19 c., które powstały z owych 2009 złr. Tym więc sposobem nie dość, że te pieniądze były ciągle w ruchu i wzbogacały gminę, ale oprócz tego, towarzystwo zarobiło na owych 2000 507 złr. 19 c. i to w przeciągu jednego roku! Na tem jednak nie koniec, mamy obecnie t. j. w końcu roku kassa posiada bądź w gotówce, bądź w pożyczkach. Musimy tu jeszcze dodać te pieniądze, które różnemi miesiącami kassa wypożyczyła od siebie. Wypada więc tych pieniędzy 5100 złr. a więc 5100 złr. było w obrocie gminy. Jestto ładny grosz, to też mamy nadzieję, że i nsi czytelnicy po przeczytaniu całego artykułu o rzeczach zaliczkowych rozważą to, cośmy tu napisali, a następnie sami się zabiorą do zakładania podobnych kass po swoich wsiach i gminach, w czem *szczęść wam Boże!*

wasz

Franek Mazur.

Rozmowa.

Matulu moja, powiedzcież przecie
Co tam jest więcej na tamtym świecie?

Widziałam jeszcze strasznej wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając księgę białą, otwartą,
A Piotr apostoł kartę za kartę
Przewracał z wolna ze smutkiem głębokiem.
I patrzył na świat żalonym wzrokiem.
Bo w owęj księdze wszystko tam stoi,
Co tylko człowiek na świecie zbroi;
I co się stało, i co się stanie,

Jest o tem w niebie jasne pisanie.
Ta księga wszystko w sobie zawiera,
Czy się kto radzi, czy kto umiera;
Kiedy śmierć czeka nędznego blisko,
To zaraz anioł czyta nazwisko.

Sąsiedzie drodzy, powiedzcie jeno,
Widać tam naszą wioskę jedyną?
Naszą chałupę, bydło na smugu?
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
Widać tam dziewczę, co zbiera ziele?
I tego dziada, co przy kościele
Siedzi i obie wyciąga ręce
Na małym wzgórk przy Bożej męce?

O! widać wszystko gdzie się kto ruszy;
Wiedzą tam dobrze o każdej duszy.
Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną;
A ile razy dobrzy, cnotliwi,
To się i niebo całe ożywi.

Powiedzcie jeszcze mateńko droga
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?

Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem.
Tylko z promieni co ztamtąd lecą
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie Boże.

A jak daleko matko do nieba?
To pewno z miesiąc iść tam potrzeba?

A gdzieś tam miesiąc, kochanc dziecie!
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasných,
A Piotr mu święty, apostoł Boży,
Złotistym kluczem niebo otworzy...

T. Lenartowicz.

Pszczoła.

Pszczoła jest krasa, kosmata opatrzona czterema wężkami błonkowatymi skrzydłami nierównej długości i mało żyłkowanymi. U tylnych odnóży ma piszczele i pierwszy członek stóp rozplaszczony, różki złamane, krótkie i nitkowate, na ciemieniu trzy przyoczka, szczęki górne silne, dolna nożowata.

Pszczoła jest owadem szczególnej uwagi godnym, ze względu towarzyskiego życia, zmyślności, skrzętnej pracowitości i pożytków z jej pracy dla człowieka tj. dostarczania mu miodu i wosku na rozmaity użytek. Żyje w wielkich gromadach czyli rojach, składających się z jednej tylko samicy, zwanej matką lub królową, z kilkuset samców czyli trutniów i wielkiej ilości robotnic czyli pszczół roboczych. Robotnica jest tylko pół ciała długa, ma język sposobny do zbierania cieczy miodnej, a u tylnych nóg piszczele i pierwszy członek

stopy urządzone do zbierania pyłku kwiatowego. Trutnie trzy ćwierci ciała długi, ma oczy duże i zetknięte z sobą, części pyszczkowe zmarniałe, a tylne odnoża bez przyrządów do zbierania pyłku.

Robotnice i matka, doznająca wielkiego poszanowania od pszczół sobie podwładnych, uzbrojone są za dzierzystym żądłem okowanym w końcu kałduna, trutniom go niedostaje.

Rój osadza się w miejscu suchem a ciemnem, pszczoły dzikie w szczelinach skał lub dziuplach (barciach) domowe zaś w ulach umyślnie dla nich robionych. Robotnice przeznaczone do wykonywania wszelkich robót w ulu, zabierają się zaraz do pracy, wyczyszczają takowy starannie, zbierają z roślin rodzaju żywicy i zalepiają nim wszystkie szpary i dziury prócz jednej małej, przeznaczonej do wlotu i wylotu, strzeżonej zawsze przez części robotnic pozostających w domu. Następnie zaczynają od sklepienia ula robić plastry (węzę) t. j. podwójną warstwę licznych komórek które stykają się z sobą dnami, są sześciennie i przeznaczone częścią na lęg i chów czerwcu, częścią zaś do przechowania miodu jako zapasu żywności, którą robotnice znoszą. Tymczasem matka, troskliwie karmiona i pielęgnowana przez robotnice, składa jajka w komorki czerwone, w każdą po jednym, z wiosny najprzód tysiące jajek przeznaczonych na robotnice, później mniejszą ilość trutniowych, dopiero w porze cieplejszej w obszerniejsze beczulkowate komórki na boku plastru kilkanaście plastrów przeznaczonych na nową matkę.

W trzy lub cztery dni po zniesieniu jajek lęgną się białe i beznożne gąsieniczki, a robotnice karmią je miodem zarobionym pyłkiem kwiatowym (pszczelnym chlebem), tylko gąsienicom przeznaczonym na matki dostarczają lepszej i obfitszej żywności. Gdy gąsienice w ciągu kilku dni dorosną, wtedy robotnice zasklepiają komórki pokrywkami z wosku, trutniom pokrywką wypukłą, robotnic zaś płaską.

W 10 lub 11 dni zaczynają się lęgnąć pszczółki i spieszą wraz z innymi na robotę. Skoro która z matek ma się wylądź, o czem daje znać właściwem piszczeniem, powstaje ruch nadwyzwyczajny w ulu, matka stara wylatuje z ula w dniu pogodnym z częścią robotnic celem założenia nowej osady, młoda zaś ulatuje w towarzystwie trutniów wysoko w powietrze na rójkę wraca potem do ula obejmuje rządy i zaczyna nieść jajka.

Gdy w ulu wylęgnie się kilka matek jedna po drugiej, natenczas młodsza pozostaje w nim, starsza zaś opuszcza go z częścią robotnic. Takie częściowe wychodźstwo robotnic pod dowództwem królowej czyli matki nazywa się rojeniem, a wyszłe pszczoły rojem.

W czerwcu do sierpnia, gdy matki naniosły już jaj, trutnie nie są więcej potrzebne w roju, dla tego robotnice wypędzają je lub zabijają żądłem i wyrzucają z ula, aby nie zjadały miodu, którego nawet dla siebie samych mało mają. Gdyby matka zginęła a pszczoły innej nie wychowały, wszelka praca w ulu ustaje a rój sam sobie pozostawiony marnieje.

Pyłek kwiatowy znoszą robotnice na tylnych odnóżach, wosk wyrabiają z spożytego przez siebie pokarmu i wydzielają go w kształcie małych tabliczek z pomiędzy obrączek brzusznych, miodu nie zbierają gotowego, lecz wyrabiają go w ulu ze słodczy spożytej, mianowicie nakłówiają miodajki kwiatowe ostreimi

szczekami dolnemi a wydobywającą się wskutek tego ciecz zlizują językiem włosiatym i połykają. Przez zimę zostają pszczoły w niezupełnem odrętwieniu, spożywając zapasy miodu.

Matka prawie nigdy nie używa żądła, rozgniewane robotnice ranią niem dotkliwie, zwykle atoli same przy tem giną skutkiem skaleczenia sprawionego urwaniem się zadzierzastego żądła w ranie; kłują zazwyczaj tylko wtedy, gdy je kto drażni, dla tego w razie napadu najlepiej jest zachować się spokojnie i nie bronić się. Ukłoty może usmierzyć ból chłodzącymi środkami np. wilgotną ziemią, mohem, oliwą itp.

Porozumiewanie się pszczół między sobą, dzieje się jak u mrówek prawdopodobnie za pomocą rozków, niemi zapewne rozpoznawają w ciemnym ulu rodzaj gąsieniczek, któremi się opiekują, jakoteż obce pszczoły lub natrętów wkradających się do ula. Miejscowość znają robotnice doskonale, a chociaż lecą z pół mili i więcej na robotę, trafiają napowrót do pasieki każda do swego ula.

Pszczoły cierpią od licznych nieprzyjaciół. I tak mucha pszczolówka, w ulu zaś chrząszczyk owłosiak i trójczyk; motylki woszczyniaczek i miodaczek pożerające miód i woszczynę; same pszczoły stają się pastwą szurki, wkoła pszczolarza, drapieżnych błonkówek a bartnik (nieświad) zjada im miód. Nie mało robotnic ginie także, gdy wracające zdaleka do domu zaskoczy słota, albo zmęczone padają na wodę i topią się. Niekiedy napada jeden rój na drugi celem zrabowania jego zasobów, niszczy go prawie do szczętu i przynosi miód do swego ula.

Do pszczół należy także *trzmieł ziemny* a więc i o nim słów parę pomówimy. Jest on gruby, czarno włochaty, tylko włoski ustawione w kształcie przepaski na przodzie plec i na drugiej obrączce kałduna są żółte, na końcu zaś tegoż białe. Język ma długi z krótkimi przyjęzyczkami, zresztą części pieszczkowe podobne pszczolim, tudzież tylne odnóża, tylko że pieszczki te także opatrzone są ostrogami.

Trzmieł podobnie jak pszczoła żyje gromadnie, ale najwięcej po sto do dwustu razem, w gromadzie takiej są także samce, samice i robotnice. Gniazdo zakładają sobie trzmiele w dziurach pod ziemią, urabiają komórki z wosku, zaopatrują je w miód i pyłek kwiatowy i wywodzą z nich młode pokolenie. Jednak komórki nie są ani tak regularne, ani tak porządnie ułożone i liczne, jak u pszczół, podobnież miód jest mniej czystym i mniej smaczny od pszczolnego.

Trzmiele doznają napaści od rozlicznych nieprzyjaciół i tak: przebywają w ich gniazdach gąsienice trzmielówki i kłosołce, zaś na nich samych napadają gąsieniczki wysalepki; myszy wyjadają im miód, burząc zarazem plastry, więc też zmyślne trzmiele zagnieżdżają się w pobliżu osad ludzkich, gdzie kot trzyma myszy na wodzy.

M. Nowicki.

O wyborach do rady państwa.

W Państwie Austriackiem, a więc i w Galicyi są obecnie wybory pośrednie do rady państwa, to znaczy, że gminy wybierają swoich posłów na sejm krajowy, gdzie owi posłowie radzą o sprawach krajowych, a następnie, z pomiędzy siebie wybiera się tyłu

najzdolniejszych posłów, ilu który kraj ma posyłać do rady państwa. U nas np. sejm wybiera do rady państwa 39 delegatów, którzy mają bronić interesów Galicyi. Rozumie się, że im ci delegaci będą mądrzejai i lepiej życzący krajowi, tem sprawy galicyjskie pójdą lepiej we Wiedniu.

To też sejm, wybierając delegacją do Wiednia, wybiera zawsze najrozumniejszych ludzi tak i posłów włościan, jak i mieszczan, urzędników a szlachty. Jest to bardzo dobrem bo w sejmie, w czasie tylu obrad, tylu spraw, wszyscy posłowie poznają się na wylot, każdy wie, co drugi myśli i jak się zapatruje na sprawy krajowe — to też gdy przyjdzie do wyboru delegatów — daje głos temu, kto jest godnym, mądrym, prawdziwym Polakiem i życzącym dobrze Polsce, — z pewnością nie dostanie się tym sposobem żadna hełka pętelka do Rady państwa do Wiednia. Na tem się więc głównie zasadzają wybory pośrednie.

Powiemy wam tutaj obecnie o wyborach bezpośrednich, o których jużście nieraz słyszeli, a które obecnie rząd zaprowadzić myśli w monarchii Austriackiej. Wybory te polegają na tem, że gminy same, bez udziału sejmu, wybierają do Rady państwa tego człowieka który się im podoba. Delegaci owi dopiero zabierają ze sobą do Wiednia to, co sejm krajowy uchwalił do potwierdzenia N. Pana, albo do rozważenia w radzie państwa. W tym razie, delegat do rady państwa, może nawet wcale nie należeć do sejmu — a jednak będzie bronił jego uchwał w radzie.

Sposób ten czyli wybory bezpośrednie tak, na oko czyli bez głębszego zastanowienia się nad nim, wydawać się może dla niejednego bardzo dobrym. Ba cóżto, niejeden powie, przeciw mi to zaszczyt przynosi, że ja, na miejscu wybiorę Jana, Wanka itp. do Rady państwa, a kto wie, może i mnie we wsi wybiorą. A ładny to urząd zasiadać tam gdzie pp. ministrowie siedzą i z nimi razem radzić. Więc niejednego ślinka weźmie, czy zostać wybranym do rady państwa, bez względu nawet na to, czy jest zdolnym, czy nie, czyby potrafił bronić spraw Polski, czy nie, przed tyłu uczonymi ludźmi, jak ministrowie, posłowie różnych krajów itp. Głos jednak każdego delegata dużo znaczy bez względu na to czy on jest mądry, czy głupi. Jeżeli jest mądry, to nieda się zbalamucić ludziom, co by nam zle chcieli życzyć i nieda głosu ich wnioskom, któreby nam szkodę przynieść mogły. A na tem głównie zależą uchwały rady państwa.

Jeżeli zostaną zaprowadzone wybory bezpośrednio, wtedy łatwo bardzo może przejść do delegacji człowiek zupełnie ciemny i źle życzący krajowi. A to jakimże sposobem? oto tem, że np. Stach, Walek itp. chce być wybranym na delegata, wtedy częstuje sąsiadów, używa różnych niegodziwych środków — i w końcu przejdzie jego sąsiad, lub ten który został uczestowany przez niego, albo ten, co drogą przekupstwa działał na jego korzyść — będą radzi z wyboru — ale kraj wiele na tem cierpi. Ze to tak być może z temi wyborami, to nie ulega wątpliwości, nigdzie nie braknie złych ludzi — a choćby ich było jak najmniej, to oni zawsze zły wpływ wywrzeć mogą na ludzi dobrych i dobrze życzących krajowi. Zresztą ludzie tym sposobem wybrani do rady państwa mogą być nawet i uczciwi — mimo to jednak będą oni po większej części niemądrzy, a wiadomo nam przecież z doświadczenia, że jeden głupi więcej nieraz

zaszkodzi, niż dziesięciu mądrych. Ze mogliby ludzie głupcy przejść do rady państwa, to ztąd wypływa, że największa liczba głosów, daje prawo na delegata. Ponieważ znowu ludzie, często mądrzejszych od siebie nienawidzą, głosowali by zawsze na tych, których lubią, choć są głupimi, albo na tych, którzy więcej gorzalki wystawiają lub ładniej mówią.

W radzie państwa sprawy rozstrzygają się zawsze większością głosów; przypuśćmy np. że ktoś ze strony rządu stawia wniosek, aby zaprowadzić mowę Niemiec, po szkołach, urzędach itp. i że ten ktoś ładnie mówi, i popiera swój wniosek, wtedy cóż się dzieje? Oto delegaci nierozumiejący rzeczy, a ujęci lednemi słowami wnioskodawcy — głosują za jego wnioskiem bez względu na to czy on jest złym czy dobrym. A wtedy cóż? ich głosy mogą się przyczynić do większości głosów, potrzebnych dla wniosku i — sprawa tym sposobem przechodzi. I tak będzie niezawodnie, gdy zaprowadzone zostaną wybory bezpośrednie — boć to przecież jest rzeczą wiadomą i pewną, że łatwiej z pomiędzy 100 lub 200 posłów sejmowych wybrać 39 delegatów mądrych a uczciwych — niż z pomiędzy całego kraju, gdzie się mało ludzie znają, gdzie ten co nam źle życzy, a sprzyja Niemcom, może uchodzić za najlepszego Polaka.

Radzimy więc naszym czytelnikom, aby się nie dali uwodzić tym ludziom, którzyby obstawali za wyborami bezpośrednimi. Kilku wprawdzie Rusinów oświadczyło się za tymi wyborami, ale też kraj cały słusznie ich potępił, i każdy prawy Polak wyprzeć się ich może i powinien. Zrobili oni ten krok z namowy ludzi, co nam źle życzą — a może za ich pieniądze, więc z tego samego krok ich staje się niegodnym, sposób ten bowiem, tylko może o zgubę kraj przeprowadzić, jak to już było przed kilkunastu laty.

Janek z Krakowa.

Co słyhać ze sejmu lwowskiego?

Oprócz wielu petycji i wniosków stawianych na sejmie pod rozbiór i uchwałę, których tu powtarzać nie będziemy, ponieważ nie zostały jeszcze uchwalone, najważniejszymi sprawami ostatnich posiedzeń sejmowych są: wniosek pana Kowalskiego o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów, sprawa adresu do Naj. Pana i sprawozdanie komisji edukacyjnej (szkolnej) o szkołach. Są to sprawy nader ważne, więc o nich słów parę.

Poseł Kowalski w długiej mowie ruskiej starał się udowodnić że wybory bezpośrednie są dla Austrii a tem samem i dla nas są potrzebne, że są jedynym zbawieniem i środkiem do zaprowadzenia zgody pomiędzy ludami Austrii. Czy poseł Kowalski miał w tym słuszość? możecie to łatwo odgadnąć, gdy sobie przypomniecie nasze słowa o wyborach do rady państwa. To też i sejm, jakkolwiek zarządził głosowanie nad tem czy sprawę bezpośrednich wyborów teraz poruszać, ponieważ p. Kowalski tegoż żądał, odrzucił owe żądanie, a to z przyczyny, że nie zostało poparte dostateczną liczbą głosów. Tylko 19 posłów ruskich i jeden poseł z Białej Polak nazwiskiem a duszą Niemiec, głosowało za wnioskiem. I dobrze się też stało, bo

gdyby wniosek ten przeszedł większością głosów, czyli żeby był uznanym za ważny i nagły, sejm musiał by radzić nad tem, co krajowi mogłoby zgubę przynieść, musiałby porzucić sprawy ważne i nagłe, a natomiast kręciłby bicz sam na siebie i na kraj cały.

Wicie już że uchwalono adres do N. Pana. W adresie takim zwykle kraj przypomina się koronie czyli N. P. wypowiada to co się dzieje z krajem i w kraju, jakim jest rząd dla kraju, czy uchwały sejmu zostają zatwierdzone czy nie itd. itd. Słowem w takim adresie wypowiada kraj wszystko co kraj obchodzi i czego się spodziewa od N. P. Adres jednak, jaki ma być wysłany od sejmu naszego nie wiadomo jeszcze jakim on będzie, sądząc bowiem z projektów adresu, widać że jest nie dobrym, bo nie wyrażono tam że kraj doznaje zawodu od rządu, że rezolucja galicyjska nie została Nam przyznana, choć N. Pan objawił swoje życzenie aby ona była załatwiona, tj. żeby rząd zaspokoił żądanie Galicyi itd. itd. Otóż tedy tego wszystkiego i wielu jeszcze ważnych rzeczy nie ma w adresie tym, który obecnie projektowano.

Nad kwestyją szkół radzono również wiele i różne były te narady; jedni żądali, aby kraj każdej szkole wiejskiej dał rocznie najmniej 150 złr., a resztę żeby gmina dokładała; drudzy chcą, aby szkoły przeszły zupełnie na skarb kraju, trzeci znowu radzi inaczej. Widać jednak z rozpraw, że szkoły czyli ich urządzenie wszystkim mocno leżą na sercu, że więc zostaną pożytecznie załatwione na obecnem sejmie. Jaki zaś będzie skutek owych narad nad szkołami i jak zostanie ułożony adres do N. Pana opowiemy wam w przyszłym numerze. a teraz zato zwrócimy się ku temu, co się dzieje w świecie.

Co słyhać w świecie?

Oprócz tego, że Niemcy myślą gorąco o zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich do rady państwa; sejmy krajowe całej monarchii odbywają swoje posiedzenia. Sejm szląski uznał ważność wniosku aby uwolnić od podatku wszelkie towarzystwa zarobkowe i gospodarcze, sejm zaś styryjski uchwalił dodatek dla urzędników z powodu drożyzny, w sejmie zaś krainiskim uchwalono petycję do N. Pana. Czy zezwolił na założenie słoweńskiej akademii w Lublanie. a w sejmie wyższo-austriackim upoważniono wydział krajowy do użycia 250,000 złr. z funduszu umorzenia długów krajowych na udzielenie pożyczek bezprocentowych w 20 latach zwrotnych gminom, na pokrycie kosztów budowy lub ulepszenia budynków szkolnych. Prawie wszędzie radzą również o szkołach, jak i nasz sejm we Lwowie. Puszczono niedawno pogłoskę, że rząd austriacki ma wydać z kraju wszystkich emigrantów Polaków, byłyby to więc skutki zjazdu berlińskiego. Podobnie zrobił już rząd pruski, który zawarł umowę z rządem moskiewskim, iż będzie mu oddawał wszystkich emigrantów Polaków. Takto więc my Polacy mamy opiekę od naszych dobrych rządów.

Kierujący piśmie Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: *Wincenty Kornecki.*